12 mies. wspólny abonament 2.— zł | Abonament pod opaską 2.50 zł
Nr. 1—10-str. wyd. | Poznań, styczeń 1930 | Nakład 18000 egz.

Gazeta dla Kobiet

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 300.— 1 mm — 1 łamu . . . . zł 0.29
Gazeta dzieli się na 4 łamy

Telefon nr. 15-27 — Konto czekowe nr. 200368

Na Nowy Rok!




CZEGO WAM GWIAZDOR ŻYCZY:
1930
1930 A.D
wszystkim humoru
Mamusi zdrowych, grzecznych i mądrych dzieci
gosposi od każdej kury codziennie jedno wielkie jajo
w loterji głównej wygranej
kupcowi sprawiedliwej wagi i dobrego towaru
NASZYM PRZEWODNICZĄCYM
ZA ZASŁUGI
SZCZĘŚCIE W DOMU
POWODZENIE NA ESTRADZIE
OKOŁO KOŚCIOŁA I NARODU
PEŁNEJ SALI
PEŁNEJ SKARBONKI
POLONIA RESTITUTA
całej Polsce bogatego plonu
Tatusiowi na każdą niedzielę wonne cygarko i dobre winko.
każdej wiosce ochronkę
Panience piękne lico
miłujących adoratorów
młodym małżonkom dużo szczęścia i słodyczy- po roku niech wesoło prorok krzyczy
Ligom i ks. proboszczom katolików jak ten rycerz mężnych
kawalerowi gospodarnej żony
100.000 posagu każdej
urzędnikom na wakacje wyjazd w góry lub nad morze
Służącej życzymy dobrej posady, własnego ciepłego pokoju, oraz 4 tygodnie płatnego urlopu w „Józefówce"
w każdej szkole powszechnej kuchnia uczelnia
jak żołnierz bagnetem tak dziewczyna kopyścią
LEKARZ
w każdem powiecie poradnię
krzesło za kramem do wypoczynku
pensja dyrektorska
panienkom składowym najpóźniej w 25 roku życia-ślub, pierścień i zmiana nazwiska.

Kazimiera Zawisłowska.

Agnesa.

Pan na Jej duszę, jak na harfę złotą,
Dłonie położył i rzekł: „Moją będzie
Białą, jak owe najbielsze łabędzie,
Gdy się w wód modrych kryształy oplotą.

Niechaj gołębich swych skrzydeł prostotą,
Przed Mego tronu wzbije się krawędzie,
I tam stanąwszy, jak ziemi orędzie,
Niech Mi otworzy duszy harfę złotą".

Więc miłująca i umiłowana,
Jak w glorję słońca szła w ogień dla Pana...
Przez skry świetliste przeszła żarnych stosów,

Do rozzłoconych, różanych niebiosów —
I skroń dziecięcą do stóp zgięła Pana,
Ta miłująca i umiłowana.

Objaśnienie.

Kościół św. święci pamiątkę dziewczątka-męczenniczki Agnieszki w dniu 21 stycznia. Trzynastoletnie dziecko, wracające ze szkoły, zachwyciło oczy syna prefekta rzymskiego, który zapragnął ją pojąć za żonę. Agnieszka odmówiła, mówiąc, że umiłowała już innego Oblubieńca; a był nim Sam Chrystus Pan. Porwano ją tedy i przyprowadzono do ołtarza bogini pogańskiej Westy i zagrożono, że jeśli nie złoży jej ofiary — spalą ją na stosie. Gdy Agnieszka wybrała śmierć w płomieniach, ponieważ ukochała Sprawcę samego życia — i odmówiła złożenia ofiary pogańskiej — wrzucono ją w ogień. Płomienie jednak nie imały się świętej dzieweczki, rozstąpiły się i uderzyły na tłum. Wówczas żołnierz, pilnujący egzekucji, przebił jej szyję mieczem i dopełnił miary jej męczeństwa.

Wiersz nasz jest bardzo krótki, lecz mimo to bardzo ładny. Śmierć św. Agnieszki sprawiła tak wielkie wrażenie, że zdaniem biskupa Ambrożego przykład Agnieszki „mógłby mężom łzę z oka wycisnąć, maluczkich nową otuchą napełnić, niewiasty do zastanowienia, a panienki do naśladowania pobudzić". Pierwsza i druga zwrotka mówi o powołaniu św. Agnieszki. Bóg powołuje przecież w szczególniejszy sposób niektóre osoby do służby bożej; chroni je od upadku i otacza takimi łaskami, że najgorsze cierpienia nie zdolne są powstrzymać w wypełnianiu posłannictwa bożego. Taką wybraną, powołaną i do wielkich rzeczy przeznaczoną męczenniczką, była 13-letnia Agnieszka. Trzecia zwrotka mówi o męce na palącym stosie. Czwarta o śmierci z ręki żołnierza: „I skroń dziecięcą do stóp zgięła Pana".

Dzień Matki w Poznaniu.

Już ciemno było na świecie; kilkunastotysięczna rzesza ruszyła wspaniałym pochodem przez ulice naszego miasta. Pochody od pewnego czasu nie są nadzwyczajną nowością w Poznaniu. Taką jednakże ilość ludzi, jaką poszczycić się mógł tegoroczny Dzień Matki w Archikatedrze, gromadzi tylko Boże Ciało na Starym Rynku lub procesja na cześć Najświętszego Serca Jezusowego u XX. Jezuitów.



Ustał w zupełności ruch tramwajowy. Na szerokich arterjach, specjalnie dla pochodu wybranych, niepodobno było przecisnąć się w przeciwnym kierunku. Ulica była szczelnie masowym pochodem wypełniona. A fala wciąż jeszcze rosła i wciąż stawała się potężniejszą. Bo też było na co patrzeć: i na tysiące flambonów, płonących w ciemności — i na figurę Matki Boskiej, rzęsiście oświetloną. Obraz był tak malowniczy, że miało się chwilami złudzenie, że to nie zima i grudzień, że to nie ten zimny, sucho kalkulujący Poznań, lecz jakaś ciepła Wenecja, jakieś wzruszające Lourdes, lub manifestująca przed obrazem cudownym Częstochowa.

Przy świetle pochodni odczytywaliśmy z flambonów pieśń pochodową: „Po górach dolinach". W czasie nabożeństwa, odprawionego przez ks. infułata Józefa Kłosa, ludność szczelnie wypełniała ogromną katedrę, i zaległa prócz tego niezliczonemi masami na obszernym placu katedralnym. Mieliśmy jedną wielką orkiestrę, powinniśmy byli ich mieć dziesięć. Pochód szedł Chwaliszewem na Plac Wolności, a rozwiązał się w kościele farnym.

Uroczystości na sali odbywały się równocześnie w 4 miejscach: na Jeżycach, na Górczynie u św. Krzyża, na sali amarantowej i w sali domu Królowej Jadwigi. *B. Kaczmarkówna,*
Sekretarka.

Na czem polega istota panieństwa?

Chrystus Pan stawia dziewictwo wyżej niżeli małżeństwo. Gdy razu pewnego wobec faryzeuszów podkreślił nierozerwalność małżeństwa, wskazał uczniom swoim na to, że są i tacy, którzy dla królestwa niebieskiego dobrowolnie się wyrzekają małżeństwa i żyją w dziewiczej czystości, przytem jednak P. Jezus wyraźnie zaznacza: „Nie wszyscy pojmują tę naukę, jeno ci, którym dano“. (Mat. 19. 11.).

Św. Paweł w liście swym do Koryntjan pisze, rozwijając szerzej tę ideę panieństwa: „A tak i który daje w małżeństwo córkę swoją, dobrze czyni. Lecz który nie daje, lepiej czyni...“

Kościół wysoko ceni godność małżeństwa, mimo to jednak stawia wyżej panieństwo; zrozumiemy to, gdy się należycie zgłębimy w całą treść idei panieństwa.

Do idei panieństwa należy zupełne wyrzeczenie się wszelkiej wspólności płciowej; lecz to jeszcze nie jest wszystko. Jest to dopiero negatywna strona rzeczy, która sama jeszczeby nie mogła stanowić wyższości panieństwa nad małżeństwem.

Są bowiem młode panie, które tylko dlatego nie wychodzą za mąż, bo im tak jest wygodniej: nie potrzebują się oglądać na życzenie czy wolę nieraz rozkapryszonego męża. Pozostają panem swej osoby i swego czasu; nic je nie krępuje, czy się chcą oddać swoim zabawom, czy ulubionemu zajęciu, towarzystwu, podróżom. Takie młode panie troszczą się tylko o swoją osobę i tylko na siebie same potrzebują łożyć. Nawet nie trzeba im wiele oszczędzać, po cóż zostawiać spadek krewnym?

Myliłaby się bardzo taka panna, jeżeliby myślała, że w oczach Bożych wyżej stoi, niżeli matka, która przeżywa tysiączne kłopoty ze swemi dziećmi.

Tacy ludzie mijają się zupełnie ze swem powołaniem. Życie ich puste, bez treści. Stoją o całe niebo niżej od tych ofiarnych ludzi, którzy się poświęcają dla przyszłych pokoleń i społeczeństwa.

Dzisiejszy antychrześcijański ruch kobiecy zna panieństwo tylko z tej negatywnej strony i dlatego twierdzi z p. Ellen Key na czele:

„Kobieta bezdzietna jest jakoby to drzewo bezpłodne, które owocu nie rodzi; całe jej życie jest bez duszy, bez treści“.

Na tem samem stanowisku stało starożytne pogaństwo, jak tego wyraz dobitny znajdujemy w starożytnej literaturze greckiej np. w tragedji Sofoklesa: „Antygona“.

U Rzymian zażywały wysokiej czci Westalki, których zadaniem było pilnować święty znicz, t. j. ogień bogini Westy. Świetne było ich utrzymanie i wielką cieszyły się czcią.

Senatorowie schodzili im z drogi, oddając pierwszeństwo; miały prawo ułaskawić zbrodniarzy na śmierć skazanych, o ile ci prowadzeni na miejsce kaźni mieli szczęście, spotkać się w drodze z którą z nich. A jednak najpierwsi obywatele rzymscy woleli choćby za wysokie sumy wykupić swe córki od tego zaszczytu, byle je tylko uchronić od smutnego, jak im się zdawało, losu panieństwa.

Poganie bowiem — tak starożytni jak dzisiejsi — widzą w panieństwie tylko rezygnację, wyrzeczenie się i odmawianie sobie zmysłowych rozkoszy, t. j. tylko t. zw. negatywną stronę dziewictwa. Moment pozytywny wypowiada św. Augustyn w swem dziełku „O dziewictwie“: „Nie to cenimy wysoko u dziewic, że są dziewicami, lecz że się poświęciły Bogu i że przez pobożną swą wstrzemięźliwość pozostają dziewicami“.

Panieństwo więc tylko przez to góruje nad małżeństwem, że oznacza ono ściślejsze oddanie się duszy Bogu. W małżeństwie szuka człowiek człowieka, w panieństwie dusza szuka Boga, wyrzeka się zmysłowości, by osiągnąć ideały wyższe, duchowe.

Kościół nasz święty właśnie na ten moment tak wielki kładzie nacisk, że swoje dziewice, poświęcone Bogu, nazywa „oblubienicami“ Jezusa Chrystusa, lub też „poślubionemi“ Chrystusowi Panu (śluby!).

Jeżeli jednak dusza wyrzekła się tego co ludzkie, cielesne, a nie zdobywałaby tego co Boskie, duchowe, natenczas powstałaby w niej pustka, a głód naturalny znów by ją do tego skierował i parł, czego ciało i krew się z taką gwałtownością domagają.

Ci wszyscy, którzy za dni naszych zwalczają celibat kapłanów i dziewictwo jako coś sprzeciwiającego się naturze, czynią to tylko z braku zrozumienia idei panieństwa, nie pojmują tego, co jest potrzebą duszy i nigdy nie zrozumieli, że istnieje poza materją świat inny, nadprzyrodzony.

A im mniej z tego rozumieją, z tem większą gwałtownością i namiętnością zwalczają panieństwo i tem uporczywiej posądzają tych wszystkich, którzy ślubują trwać w dozgonnej czystości.

Kościół katolicki jest dumny z tego, że z pośród wiernych katolików tysiączne rzesze dla królestwa niebieskiego wyrzekają się małżeństwa i miłości cielesnej i odważnie podejmują walkę z namiętnościami swemi. Kościół widzi w tem jeden dowód więcej, że jest Kościołem prawdziwie Chrystusowym, że żyje w nim duch Chrystusowy.

Ks. Szukalski.

„Szczęście rozpieszcza; niedola hartuje i wykłuwa dzielne charaktery.“

Oryginalny kontrakt małżeński.

Ciekawy dokument chwili zamieszcza jedno z pism paryskich. Jest to kontrakt ślubny, zupełnie poważnie zawarty i podpisany przez młode małżeństwo brazylijskie. Kontrakt ten zasługuje na podanie go w całości.

Zobowiązanie dane przez narzeczonego sformułowane jest w następujący sposób:

„Obowiązuję się kochać moją żonę i wszystkich krewnych. Obiecuję nigdy nie zawierać intymnych stosunków z innemi kobietami“.

Zobowiązanie przyszłej żony jest bardziej skomplikowane: Musiała ona podpisać dokument, w którym złożyła przysięgę, że: „Nie będę nigdy wyjmowała pieniędzy z kieszeni męża“.

Ewa.

Dawno to już temu — może z 10 lat albo i 15 — nie pamiętam dokładnie — bo gdy człowiek żyje w piekle, wydaje mu się każda minuta wiecznością.

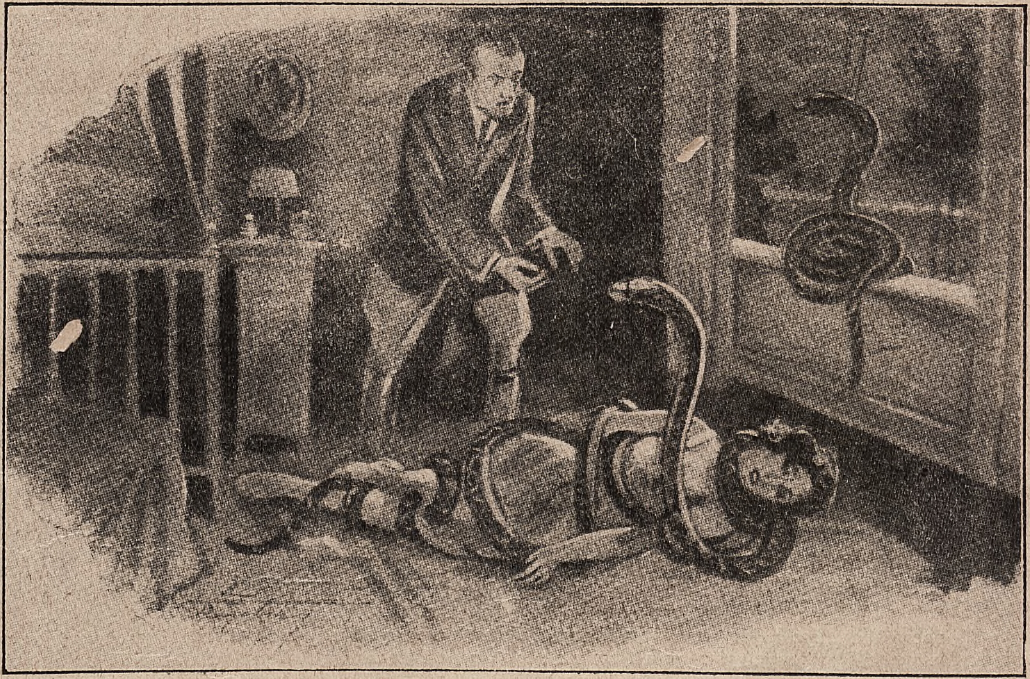
Mieszkałem wówczas w Brazylji. Kto kraju tego nie zna, niech Bogu dziękuje. Ale prawda, muszę zaznaczyć, że jestem pewnie niesprawiedliwy, bo jestem do Brazylji uprzedzony.

Miałem swoją plantację kawy — byłem dość zamożny. Kazałem sobie wybudować własną willę; urządziłem sobie mieszkanie z wielkim komfortem — no, i — napisałem po Ewę. Ewa! O, okropna ironjo losu, *która jej właśnie to imię nadała!*

Ewa była moją narzeczoną. Kochałem ją szalenie. W mej samotności wyidealizowałem ją, uczyniłem z niej w mych wyobrażeniach bóstwo nieledwie. Niejeden mężczyzna tak czyni, szczególnie, jeśli żyje w osamotnieniu. Stawia wówczas wybraną serca na jakiś piedestał — i klęka przed nią jak w modlitwie. Sam sobie jest naturalnie tylko winien, jeśli dozna rozczarowań.

Mniejwięcej tak samo było i z Ewą. Pisałem jej, że wreszcie jestem w stanie, ożenić się z nią; prosiłem, by przybyła, ani dnia nie zwlekając.

Byłem pewien, że pchana tęsknotą, skorzysta z najbliższej okazji i pierwszym już okrętem do mnie przyjedzie. Nadjechał wreszcie okręt, tak tęsknie wyczekiwany, — ale bez niej. Przywiózł mi tylko mały, różowy liścik. — Iluzje moje poczynały się rozwiewać.



Liścik był — jak moja Ewunia — dowcipny, trochę ironiczny i wymijający. Czy nie lepiej byłoby, sprzedać farmę, a otworzyć jaką kawiarnię w jakimkolwiek mieście amerykańskiem? Mogłaby wówczas wyjść za mnie bez obawy, że żyć będzie musiała pomiędzy pająkami, co podobno pożerają ludzi. I czy to prawda, że pająki w Brazylji są na metr długie — i czy ja na serjo od niej wymagam, by w tak dzikim kraju żyć miała!

Uspokoiłem ją co do pająków. Korespondowaliśmy z jakie 6 miesięcy. Musiałem jeszcze 8 czy 10 błędnych, próżnych jej obaw rozwiać, zanim otrzymałem wreszcie telegram: „Przyjeżdżam!"

Coraz bardziej bladły moje illuzje...

Kłopoty nasze rozpoczęły się już krótko po ślubie. Samotność dokuczała Ewie bardzo, ale jednak nie ona była powodem przygnębienia mej żony, choć Ewa tak twierdziła. Obserwowałem ją potajemnie i wkrótce już rozwiązałem zagadkę.

Jak śmierci bała się Ewa węży! Ale za dumną była, by przyznać się do tego.

Pewnego wieczora powiedziałem jej to prosto w oczy. Byłem zdziwiony i zaskoczony burzą, jaką to moje orzeczenie spowodowało.

Istny potok zarzutów, wymówek spadł na moją biedną głowę. „Okłamałeś mnie, oszukiwałeś — w pułapkę zdradziecką mnie zwabiłeś! Uspokoiłeś mnie wprawdzie co do pająków i innych ohydności, ale przemilczałeś, że tu są żmije! Nienawidzę ich — nie znoszę, nie cierpię! Już sama myśl o nich wstrętem mnie napełnia! Na ich widok mogłabym krzyczeć z przerażenia i obrzydzenia! Nie mam już prawie chwili spokojnej — obawiam się wychodzić z domu, podnieść jaką poduszkę. Nocami spać nie mogę! Nie, nie mogę tu dłużej zostać! Muszę wrócić do domu, do Europy — jaknajprędzej!"

Próbowałem przemówić jej do rozumu — lecz daremnie. Teraz, odkąd nie potrzebowała się już ukrywać, było tylko jeszcze gorzej. Przestawała prawie już wychodzić z domu, a jeżeli to jednak jeszcze kiedy uczyniła, chodziła z wzrokiem utkwionym w ziemię; a najlżejszy szmer sprawił, że drżała ze strachu, jak we febrze.

Powoli poczynało mnie to gniewać. Nazwałem ją tchórzem; ale i to nic nie pomogło. Nie ten jej strach przed żmijami mnie tak irytował, bo przecież żyje tam tysiące kobiet, co się ich boi — ale owe kobiety starają się przynajmniej zwalczyć ten swój strach. Ewa natomiast nie miała zupełnie odwagi, spojrzeć niebezpieczeństwu w oczy. *Była prawdziwym tchórzem.*

Sąsiedzi musieli się jakoś o tem dowiedzieć, bo poczynali się ze mnie wyśmiewać. Tego było dla mnie już za wiele. Duma moja cierpiała wprost katusze. Kobieta może sobie na bardzo wiele pozwolić wobec mężczyzny, który ją kocha — *nie wolno jej jednak nigdy go ośmieszać.*

Postanowiłem więc, wyleczyć Ewę z głupiego jej tchórzostwa i chwyciłem się środka radykalnego. Wybrałem drogę, która mnie widziała się najodpowiedniejszą. Chciałem — jak to mówią — „wypędzić djabłem szatana“.

Chciałem upolować żmiję, przynieść ją do domu, i za pomocą tej martwej żmiji wyleczyć Ewę z niemądrego jej strachu.

Dwa dni błądziłem daremnie na koniu po puszczy. Trzeciego wreszcie znalazłem, czego szukałem. Zwinięta w kłębek, leżała spokojnie w słońcu nad brzegiem bagniska potężna boa constrictor. Udało mi się, zabić ją odrazu. Zapomocą grubej liny przymocowałem ją do konia i tak zaciągnąłem ją w powolnym tempie do domu.

Już cienie wieczorne kładły się na nasz dach, gdy wreszcie wróciłem do domu. Ewa była w jadalni. Zakradłem się do sypialni i otworzyłem szeroko okno, prowadzące na werandę. Potem podszedłem do drzwi, wyjąłem klucz, który tkwił wewnątrz i przełożyłem go na zewnątrz. Opuściłem pokój przez okno i przywlekłem zdobycz swoją. Z trudem wciągnęłem ją po schodach werandy w górę *i przymocowałem ją przy oknie w możliwie naturalnej pozycji*. Potem dopiero poszedłem do jadalni i udawałem wobec Ewy, jakobym teraz dopiero był wrócił z przejażdżki konnej.

Ewa była tego wieczoru wyjątkowo piękna i miła. A może to tylko ja byłem serdeczniej usposobiony.

Przegwarzyliśmy wieczór bardzo przyjemnie. Gdy Ewa już wreszcie zaświeciła swoją lampę i życzyła mi dobrej nocy, odprowadziłem ją aż do drzwi sypialni.

Widzę jeszcze, jak wchodzi, jak mile raz jeszcze do mnie się uśmiecha, jak wreszcie zamyka za sobą drzwi. W tej chwili przyskakuję i przekręcam klucz w zamku. „Ta nauczka w las nie pójdzie“ — myślę zadowolony. Albo z tą boą noc całą przepędzi, albo też, jeśli będzie chciała opuścić pokój, będzie musiała przejść obok węża. W jednym i drugim wypadku będzie musiała przezwyciężyć swoje tchórzostwo — a jeżeli to już raz uczyni, łatwiej jej to przyjdzie w przyszłości“.

Chwilę panowała w pokoju zupełna cisza — poczem rozległ się nagle krzyk przeraźliwy; słyszę, jak Ewa przybiega do drzwi, szamocąc klamkę w trwodze — jakby śmiertelnej. Rzuca się o drzwi całym ciężarem — raz i drugi i dziesiąty — a krzyk jej staje się jakby coraz gwałtowniejszy, coraz przeraźliwszy.

Stoję milcząc na korytarzu i uśmiecham się do siebie. Czekam jeszcze chwilę — — Krzyki umilkły wreszcie. — Wracam zadowolony do swego pokoju. Teraz przekonała się niezawodnie już, że tylko z nieżywą żmiją miała do czynienia — i pewnie uspokaja się powoli.

Czekam jeszcze 5 minut, by dać jej czas, przyjść do siebie. Potem wychodzę z domu i skierowuję kroki swoje w stronę werandy. Okno jest jeszcze otwarte. Przy słabem świetle lampy widzę zabitą żmiję. Ewa nie miała widocznie odwagi, dotknąć się jej, bo boa leży na tem samem miejscu, jak przedtem — nieporuszona.

Miałem właśnie zamiar, obok żmiji wejść oknem do pokoju, gdy nagle zatrzymuję się — raptownie odskakuję w tył — i okropnie poczynam krzyczeć — krzyczeć ze zgrozy i okropnego przerażenia — zamykam oczy, by nic nie widzieć. — Zmuszam się, by pójść naprzód, a nie mogę się z miejsca poruszyć —

Ewa leży na podłodze obok swego łóżka — a wokoło niej — koło szyji, piersi, pasa — pierścień obok pierścienia — ohydny, muskularny — zścieśniający się mściwie wokoło młodego ciała dziewczyny — Och — Boże — — widziałem raz psa, który skoczył z auta prosto przed walec parowy — i został zmiażdżony —

Wielki Boże! Nie, nie mogę mówić — nie mogę myśleć. — — To było za okropne!

Zastrzeliłem żmiję. — A potem — — potem zabrać musiałem się do pochowania tego, co było mi najdroższe na świecie. Ja sam byłem powodem jej śmierci, **gdyż zapomniałem, że boa constrictor nieraz idzie śladami swego zabitego towarzysza.**

Whatoff Allen — tł. Sł. B.

Komunikat.

Wyższa Szkoła Pielęgniarek i Higjenistek P. C. K. w Poznaniu, ulica Grottgera 5, rozpoczyna nowy kurs w lutym 1930 r. Przyjmuje się kandydatki z conajmniej 6-klasowem wykształceniem gimnazjalnem. Prospekty na życzenie wysyła Dyrekcja Szkoły.

Początki wychowania.

W początkach życia jest całe wychowanie tylko przyzwyczajeniem. Ale właśnie w przyzwyczajaniu tkwi zarodek do posłuszeństwa i do późniejszego samoopanowania się dziecka.

Słusznie mówi się, że matka, która bezustannie bawi się z dzieckiem, pieści je i całuje, spacza charakter jego w samem zaraniu, przyzwyczajając dziecko do wymagań, których ono mieć nie powinno. Nie matka ma być zależną od dziecka, lecz dziecko od matki. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że dobra matka postara się dziecku o wszystko, co jemu potrzeba. Jeśli więc wie, że niczego mu już nie brak, a dziecko pomimo tego krzyczy, to pozwoli mu spokojnie się wykrzyczeć. To daje silne, zdrowe płuca! Gdy dziecko tak nadaremnie przekrzyczało kilka nocy, samo się opamięta i będzie w przyszłości spało spokojnie.

Jeżeli jednak dziecko, które już ukończyło roczek, płaczem, krzykiem, stara się przeprzeć swoją wolę, powinna je matka pierwszy raz uderzyć — ale tak, by mu nie wyrządzić żadnej szkody. W tem właśnie leży wychowanie do posłuszeństwa, do którego trzeba dziecko przyzwyczajać **już w kolebce.** I im wcześniej nauczy się dziecko podporządkować wolę swoją pod wolę matki, tem lepiej dla dziecka samego. Jeśli do 3., 4. roku życia nie przyzwyczaiło się do posłuszeństwa, to nauczy się tego w latach późniejszych tylko z bardzo wielkim trudem. Niech więc zrozumie w samych początkach już, że poprostu, inaczej nie można postąpić, tylko tak, jak chce matka. I w miarę, jak dziecko dorasta, powinna i u matki wzrastać konsekwencja w postępowaniu, w bezwzględnem żądaniu zupełnego posłuszeństwa od dziecka!

Dziecko zaczyna się bawić. Jeśli matka powie: „Złóż zabawki!“ musi dziecko **natychmiast** wypełnić rozkaz. Gdyby zaraz nie usłuchało, nie wolno matce pod żadnym warunkiem powtórzyć nakazu. Najwyżej mogłaby raz jeszcze upomnieć: **„Czyś nie słyszała?“** Jeśli dziecko i teraz nie jest posłuszne, trzeba je ukarać, i to w sposób, odpowiedni do jego wieku — choćby tylko tem, że nie dostanie cukierka, leguminki itd. Nie zapomnieć jednak nigdy, że karać należy zawsze tylko w zupełnym spokoju, — nigdy w złości lub w zdenerwowaniu!

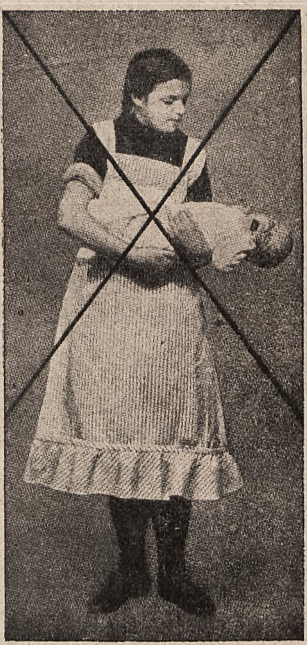
X. W. Weiss.

Jak prawidłowo trzymać dziecko?



Tak należy trzymać dziecko

Ostrożnie wyjąć dziecko z łóżeczka — najlepiej na lewą rękę — i podeprzeć mu małą główkę, by spoczywała na ręce i miała oparcie o nasze ramię. Jeśli dziecko jest jeszcze bardzo maleńkie, należy je możliwie w poziomej pozycji trzymać. Jeśli jest już większe, silniejsze, można je już posadzić, trzeba mu jednak zawsze podeprzeć prawą ręką plecy. Można nosić dziecko na odmianę raz na prawej, raz na lewej ręce; nie zapomnieć jednak nigdy, podeprzeć mu główkę.



Tak nie wolno trzymać dziecka

Strzeż się tytoniu!

Pewień mędrzec mówi:
Gdy palisz tabakę, pachniesz jak pewne stworzonko.
Gdy zażywasz tabaki, wyglądasz jak pewne stworzonko.
Gdy żujesz tabakę, jesteś pewnem stworzonkiem.

Palenie tytoniu rozpowszechnia się u nas w Polsce coraz bardziej. Już nie tylko mężczyźni uważają tytoń za rzecz doskonałą i do życia im nieodzownie potrzebną, ale i kobiety utrzymują, że malutki papierosik najlepszem jest uprzyjemnieniem szarżyzny dnia



codziennego. **Co gorsza, że i nasza młodzież garnie się coraz liczniej do tytoniu;** zdaje jej się, że dopiero papieros robi z chłopca, jeszcze niedowarzonego, mężczyznę, godnego podziwu, a panienkę przeistacza w „Panią".

Młodzieży! **Tytoń jest waszym wrogiem — nie mniej gorszym niż alkohol.** Posiada nikotynę, jedną z trucizn najniebezpieczniejszych. Wprawdzie tylko maleńka część tej trucizny dostaje się z dymem do płuc. Ale i ta już wystarczy, by wyrządzić znaczne krzywdy i szkody w naszym organiźmie.

Znamiona takiego zatrucia nikotyną dadzą się najlepiej zaobserwować u ludzi, którzy poraz pierwszy palą. Zwykle pojawiają się mdłości, womity, bóle głowy, bicie serca. Później zanikają p o z o r n i e te objawy. Nie znaczy to jednak, by człowiek stał się już odpornym na tę truciznę. Lekarze jednogłośnie oświadczyli, że nikotyna bardzo ujemnie oddziaływa na serce. Zbadano, że u ludzi, co bardzo dużo palą, najmniejszy wysiłek powoduje silne bicie serca, i u wszystkich prawie bez wyjątku jest puls stale przyspieszony.

Osłabiają się również organy oddechowe. W płucach, zatrutych nikotyną, łatwo powstać może katar. W dymie z tytoniu znajduje się prócz tego gaz bardzo niebezpieczny, który stale dąży do połączenia się z tlenem. Tlen bierze z czerwonych ciałek krwi, znajdujących się w małych żyłkach jamy ustnej i płuc — wyrządza więc tem samem krwi bardzo dotkliwą szkodę.

Pozornie wydawać się może, że tytoń uspokaja nerwy. Niejeden palacz dlatego też właśnie używa i polubił tytoń. W gruncie rzeczy jednak tytoń wpływa bardzo ujemnie na system nerwowy. Objawia się to w drżeniu rąk, w bólach i zawrotach głowy, w bezsenności, w braku pamięci.

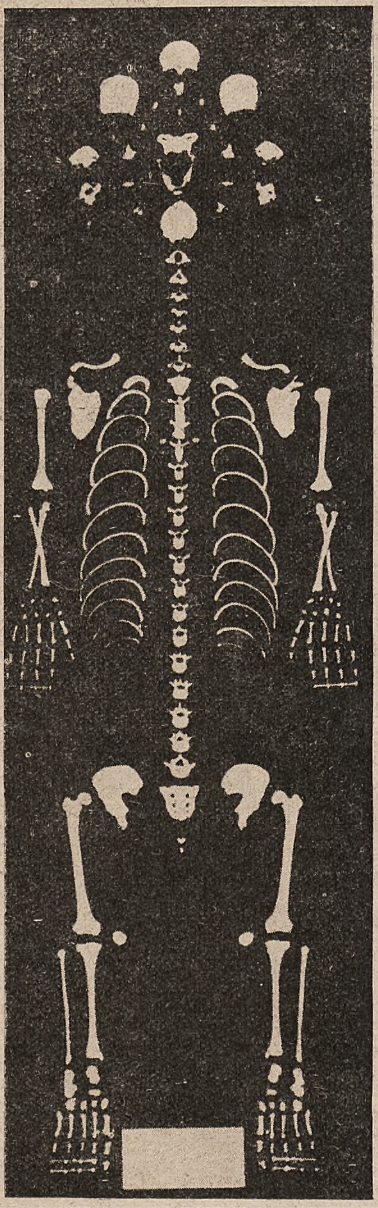
A jak brzydko wyglądają żółte zęby palacza, jak niemiło, odstraszająco działają na otoczenie!

Jeśli komu palenie stało się już nałogiem, bardzo jest mu trudno, odzwyczaić się od tego — trudniej jeszcze i gorzej niż od alkoholu.

Lepiej więc, odmówić sobie już od samego początku takiej wątpliwej przyjemności, która tyle szkód wyrządza naszemu organizmowi.

Wegner Tadeusz.

Ile człowiek ma kości?



Szkielet ludzki, czyli kościec dorosłego człowieka, składa się z **206 kości.** Możemy je podzielić na kości głowy, szyji, tułowia i kończyn górnych i dolnych.

Głowa albo czaszka ma 22 kości. Jej dach czyli sklepienie tworzą dwie płaskie kości. Reszta, są to przeważnie małe kości, tworzące twarz.

Podstawą tułowia jest kręgosłup, mający 33 lub 34 kręgi; z tych zaś kręgi krzyżowe są zrośnięte i tworzą kość krzyżową. Tułów możemy podzielić na klatkę piersiową i jamę brzuszną. Pierwszą tworzą 12 par żeber i z przodu mostek. Dno niejako jamy brzusznej tworzą dwie kości miednicowe, które się w tyle zrastają z kością krzyżową a na przodzie ze sobą, tworząc całość — **miednicę.**

Najważniejsze kości kończyny górnej są następujące: kość ramienna, dwie kości podramienia, czyli promieniowa (po stronie wielkiego palca) i łokciowa.

Kończyna dolna składa się z kości udowej, dwuch kości podudzia (grubsza goleniowa i cieńsza strzałkowa), z 7 kostek stopy oraz kości śródstopia i palców.

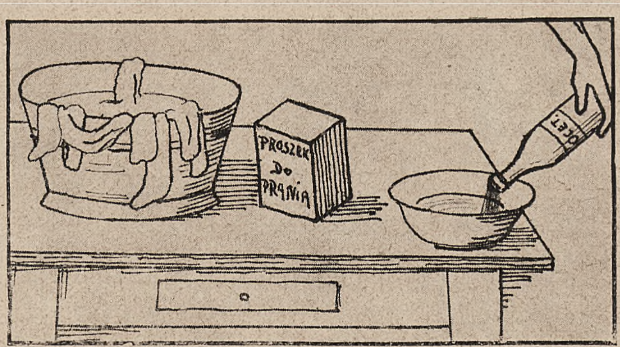
Zyg. Gawęcki.

Wskazówki i rady praktyczne.

Jaką rolę odgrywa ocet w gospodarstwie domowem?

Niejedna rzecz, nadzwyczaj ważna w gospodarstwie i pożyteczna, bywa jednak nieraz jeszcze przez nasze gospodynie zapoznana. Do nich należy w pierwszym rzędzie ocet. Używamy go codziennie, ale po większej części nie wykorzystujemy go jednak w całej pełni.

Do odświeżenia dywanów bierze się wodę, zmieszaną z małą ilością octu. Kolory stają się jaśniejsze i żywsze.



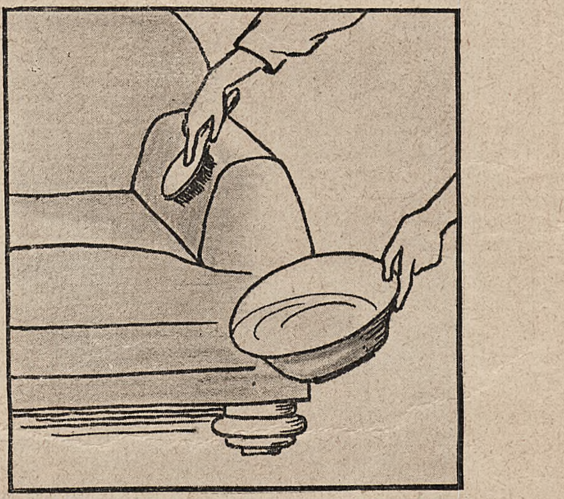
Ogórki marynujemy w czystym occie, do którego dodaliśmy trochę soli i zwykłych przyprawek.

Meble, pociągnięte jakimś materjałem, czyścimy wodą z octem.

Ubrania męskie prasujemy przez szmatkę, umaczaną w wodzie z octem.

Podłogę dezinfekujemy, jeśli przetrzemy ją wodą z octem.

Kolorowe sukienki pierzemy i płuczemy również w wodzie z odrobiną octu. Nie tracą wówczas koloru ani połysku.



Jedwabne pończoszki i takaż bielizna zatrzymują w praniu połysk, jeśli do wody, w której je płuczemy, dodamy trochę octu.

Po myciu głowy zaleca się przepłukać włosy octem, co usuwa z nich doszczętnie resztki mydła.

Pikantne sałatki, szczególnie z pomidorów, najlepiej smakują, jeśli przyrządzone są *z octem,* oliwą, odrobiną cukru i siekaną cebulką.

Śliwki, marynowane w occie, są chyba powszechnie znane i przez smakoszów godnie cenione.

W wypadkach osłabienia, zemdlenia, dobrze jest, trzymać pod nosem zemdlałego chustkę, umaczaną w occie.

Gosposia.

Parch i jego zwalczanie.

Tam, gdzie brudno w kurnikach, tam rozprzestrzeniają się choroby wśród drobiu, — a leczenie wymaga wiele starań i kosztów, przytem często pozostaje bez skutku, zwłaszcza gdy choroba zaniedbana, lub gdy zabierze się do tego osoba, nie znająca się na rzeczy. Zresztą łatwiej zapobiec chorobie przez utrzymanie czystości, częste bielenie kurnika wapnem z dodatkiem kleju stolarskiego, niż ponosić ciągłe straty między ptactwem domowem. Światło, słońce jest w tych rzeczach zbawienne, tak że nie potrzeba się obawiać ani „złych ócz" ani czarów, a drób będzie się chować dobrze. Jedną z najpoważniejszych chorób, która znajduje siedlisko w brudnych, wilgotnych i ciemnych kurnikach, to parch, inaczej zwany liszajem grzebienia. Jest to choroba trudna do wyleczenia i bardzo zaraźliwa. Człowiek i zwierzęta bardzo łatwo



zarażają się parchem, a objawy są zawsze podobne. Grzybek parcha posiada różny kształt: kuleczek, nitek itd.; a ulubionem jego miejscem są torebki włosowe, oplatające cebulki, skąd się szybko rozprzestrzenia. U psów i kotów parch powoduje nawet kruszenie pazurów. Człowiek chory na parch zaraża: koty, psy, myszy, a te wzajemnie siebie i ludzi. W początkach najczęściej zauważymy żółty punkcik, który się rozprzestrzenia. Widać na rycinie, jak ten grzybek wygląda i jak się rozszerza na grzebieniu, na zausznicach w postaci białych liszaji, które posuwają się aż do szyji, przechodzą w strupy, pióra wypadają, a ptak, osłabiony przewlekłą chorobą, ginie. Choroba ta nietylko, że jest zaraźliwa i przewlekła, ale trudna u ptactwa do wyleczenia. Leczyć można przez wcieranie szarego mydła, które po pół godzinie należy zmywać ciepłą wodą, spirytusem lub eterem. Następnie wcierać należy tłuszcz (na 25 gr. tłuszczu 1 gr. naftaliny) z domieszką kwasu karbolowego. U drobiu dobry wynik uzyskuje się przez smarowanie parchów 2—5 gr. rozczynem formaliny. Przy wystąpieniu tej choroby należy natychmiast odosobnić sztuki zdrowe.

Inż. roln. K. Próchnicka.

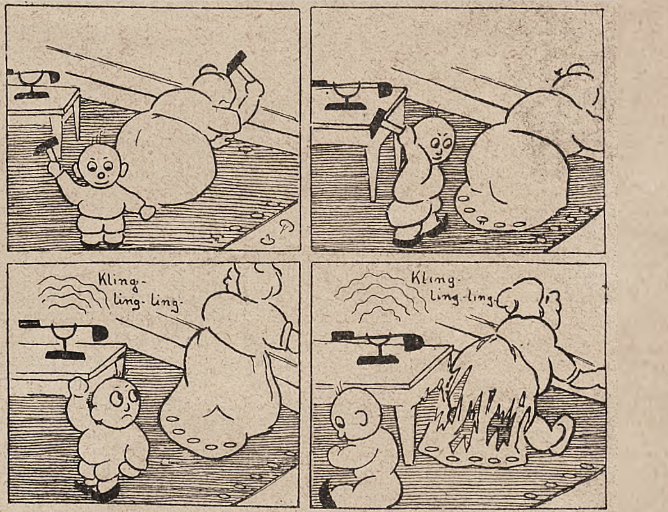
Pranie bielizny męskiej.

Bieliznę męską, a mianowicie koszule wierzchnie, gorsy, kołnierzyki i mankiety należy namoczyć osobno, uważając, by naczynie, w którym moczymy, było idealnie czyste i by nie naraziło bielizny na splamienie. Moczymy w wodzie miękkiej, letniej i bez dodatku proszku lub sody, na przeciąg kilku godzin, by krochmal zaprasowany w bieliźnie mógł się dokładnie odmoczyć. Następnie przepieramy bieliznę, by usunąć krochmal, a potem pierzemy w rozgotowanem mydle, uważając, by zeprać dokładnie wszystkie brudne smugi, tak na kołnierzykach i na mankietach, jak i na gorsach koszul. Podczas prania koszul trzeba również uważać, by starannie wyprać listewki przy szyji i przy mankietach, jak również i pasy na plecach, które czasem tworzą się od długo używanych szelek.

Mydliny, w których pierzemy wierzchnią bieliznę męską pierwszy i drugi raz, powinny być zupełnie chłodne. Trzeci raz pierzemy w dobrze ciepłych, a następnie wygotowujemy w czystych mydlinach i zupełnie oddzielnie od innej bielizny, gdyż brud wygotowany ze sztuk brudniejszych osadza się na czystszych. Wogóle podczas prania trzeba bardzo uważać, by bielizny nie zabrudzić. W tym celu należy naczynia, w których pierzemy, za każdym razem starannie wypłukiwać. Wypraną bieliznę składać w czystym koszu lub na stole nielakierowanym, a dla większej pewności rozścielić naprzód czysty ręcznik lub coś podobnego, a dopiero potem kłaść bieliznę. Po wygotowaniu przepiera się bieliznę jeszcze raz w tych samych mydlinach, w których się gotowała. Po przepraniu układa się bieliznę w wanience i wyparza idealnie czystą, gorącą wodą. W wodzie tej powinna bielizna poleżeć jakiś czas, by wszystko mydło zostało z tkaniny usunięte. Gdy woda przestygnie, płuczemy w niej bieliznę, a w drugiej wodzie płuczemy i farbkujemy równocześnie. Bieliznę męską, przeznaczoną do prasowania na miękko, lekko krochmalimy gotowanym ryżowym krochmalem. Bieliznę, przeznaczoną do prasowania na sztywno, nie krochmalimy wcale, gdyż w tym wypadku o wiele lepiej przyjmuje surowy krochmal i o wiele lepiej się prasuje. Po ufarbkowaniu wieszamy bieliznę na sznurach z włókien kokosowych, starannie z kurzu otartych. Gdy sznury są stare, lepiej nie wieszać bielizny wprost na nich, lecz naprzód powiesić suche prześcieradło lub ręcznik, a dopiero na to wieszać bieliznę. **Gabriela Żółtowska.**

HUMOR.

Mamusia swoje — synek swoje.



DZIAŁ ZAGADKOWY.

Logogryf (ułoż. czyteln. z Ostrowa).

Należy utworzyć 12 wyrazów, tak aby drugie litery oznaczone krzyżykami dały ideę, jaka powinna przyświecać każdemu Polakowi.

1.		×					= Terytorjum
2.		×					= Miasto w Wielkopolsce
3.		×					= Imię męskie
4.		×					= Historja św.
5.		×					= Zbiór praw
6		×					= Miejsce haniebnej zdrady (Potop)
7.		×					= Cześć ciała (6 p. 1 mn.)
8.		×					= Stanowi część umundurowań.
9.		×					= Nagroda
10.		×					= Broń w dawnych czasach
11.		×					= Imię męskie
12.		×					= Kronikarz polski XII w.

Rozwiązania należy nadesłać do 7. II. 1930 r. Nagrody wyznaczone.

Ruch stowarzyszeniowy.

„Jedność" w Inowrocławiu. Sprawozdanie z uroczystości poświęcenia sztandaru „Stow. Kobiet Prac. Jedność" w Inowrocławiu. Dnia 8 września odbyło się uroczyste poświęcenie nowego sztandaru Stow. Kobiet Prac. „Jedność" w Inowrocławiu w kościele św. Mikołaja. Stowarzyszone zebrały się o godz. 9,30 na placu Klasztornym, gdzie przybyły również delegacje ze sztandarami pokrewnych organizacyj. Następnie wyruszono przy dźwiękach orkiestry do kościoła św. Mikołaja, ażeby wysłuchać mszy św., którą odprawił ks. proboszcz Jaśkowski w asyście. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Raiter. Wreszcie nastąpił uroczysty i podniosły moment poświęcenia nowego sztandaru, który odtąd będzie dumą i oznaką całego stowarzyszenia. Po nabożeństwie nastąpił powrót do Parku Miejskiego, gdzie odbyło się uroczyste zebranie. Na przewodniczącą zebrania powołano panią Stopową z Poznania, na sekretarkę Lewandowską. Ławnikami zostali: p. wiceprezydent Jüngst i adwokat p. Milcarek; ławniczkami pp. Paulowa i Knastowa. Deklamację „Chłopskie serce" wygłosiła druchna Prussówna. Dłuższy referat p. Stopowej dotyczył zagadnienia: Stowarzyszenie a kobieta. Szczególnie i dobitnie podkreśla tu prelegentka wartość i ważność akcji katolickiej w naszem życiu społecznem oraz znaczenie Polki-kobiety w tej akcji. W dalszym ciągu zabrał głos ks. Raiter, patron naszego Stowarzyszenia, który tłomaczył znaczenie barw naszego sztandaru. Życzenia dalszej owocnej pracy składali przedstawiciele miejscowych stowarzyszeń, składając zarazem gwoździe pamiątkowe. Na zakończenie zebrania odśpiewano pieśń „Serdeczna Matko"; poczem wszyscy udali się do wspólnej fotografji. Następnie odbył się wspólny obiad, w którym wzięło udział przeszło 60 osób. Czas przy obiedzie minął w najlepszym nastroju, dając okazję swobodnej pogawędki na różne tematy. Wieczorem została odegrana przez stowarzyszone wzruszająca sztuka „Przekleństwo niedozwolonej miłości". Po przedstawieniu odbyła się zabawa, na której bawiono się ochoczo do rana. Na tem zakończyła się nasza uroczystość.

Lewandowska, sekretarka.



Doniesienia Sekretarjatu:

I. Do Związku przyjęło w r. 1929 następujące stowarzyszenia: Wieleń, Chludowo, Grębanin, Wiry, Prušce, Janków Zaleśny, Wylomyśl.

II. Pleszew, Stow. Kob. Prac. 20.— zł na cele związkowe i dla p. Stop. — Serd. „Bóg zapłać!"
12. XII. 1929 przekazaliśmy pieniądze te Komitetowi budowy pomnika N. S. J. w Poznaniu.

III. Stow. im Król. Jadwigi w Ostrowie przysłało na pomnik Najśw. S. J., który ma stanąć w Poznaniu, 50,— zł.

IV. P. Hoffmann Kazimierz, Szamotuły, na ten sam cel 5.— zł.

Nasze zmarłe Stowarzyszone.

śp. Marja Lewandowska
Stow. im. św. Teresy — Czempin

śp. Salomea Śmigowska
† 30 XI. 1929 r.
„Odrodzenie" — Poznań-Łazarz

śp. Jadwiga Marciniakowa
† 27 XI. 1929 r.
Stow. im. Król. Jadwigi — Ostrów

śp. Karolina Delingerowa
† 9 XII. 1929.
Stow. im. Król. Jadwigi — Ostrów (Wlkp.)

śp. Kaźmiera Jackowiakówna
† 27. XI. 1929 r.
Ludgarda — Poznań

Niech odpoczywają w pokoju!

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Aleje Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Bożena Kaczmarkówna
Czcionkami Drukarni Ludwika Kapoli — Poznań, ulica Wrocławska 18.